ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. grudnia 1922. Nr. 24.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 1-e półrocze r 1923: 5.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 150 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcji.

Przedpłata z konieczności podwyższona. — Prośba orychłe jej nadesłanie,

Jak dziś ogromnie wzrastają koszta wydawnictwa z miesiąca na miesiąc, o tem dadzą wyobrażenie cyfry następujące: za 1 y nr. „Gaz. Kośc." z r b. zapłaciliśmy 49 300 m.; w maju kosztował jeden nr. 71 000, we wrześniu 167 600, w grudniu 333.560, a zatem więcej niż 6 razy tyle niż w styczniu! Wobec tego okazała się naturalnie podwyżka prenumeraty na 2.600 rocznie całkiem nie wystarczającą i tylko ofiarności przyjaciół naszego pisma i naszych współpracowników, którzy za artykuły swoje nie przyjmowali żadnych honorarjów albo tak skromne, że nie mogą wchodzić w rachubę, — będzie „Gazeta Kośc." miała do zawdzięczenia, jeżeli uniknie w tym roku znacznego deficytu! Ponieważ zaś można przewidywać, że w roku przyszłym wzrosną jeszcze ceny robocizny drukarskiej i papieru i będziemy potrzebowali około **800.000 mk.** (jeżeli nie więcej) miesięcznie na dalsze wydawnictwo „Gaz. Kośc." w tej samej objętości. więc jesteśmy zmuszeni do podwyższenia przedpłaty na pięć tysięcy mk. za pierwsze półrocze 1923 (2.500 za kwartał) i prosimy o rychłe przysłanie tej kwoty, która zresztą nie dorównuje dziś wartością dwom koronom austrjackim przedwojennym (za 5 koron można było nabyć całego dolara)! Mamy nadzieję, że Czcig. Prenumeratorzy nasi nie odmówią z tej racji dalszego poparcia pismu, które według możności swojej broni zawsze interesów religji i duchowieństwa i każdej sprawy dobrej! Wiemy wprawdzie, że znaczna część księży parafjalnych znajduje się w ciężkiem położeniu finansowem, ale są widoki, że już w najbliższym czasie (od początku roku przyszłego) będzie im udzielana stale pomoc wydatna ze strony państwa.

Niektórzy Prenumeratorzy nasi sądzą, gdy nie dostaną jakiegoś nru Gazety, że im wstrzymaliśmy wysyłkę z powodu nieuiszczenia przedpłaty. Otóż zawiadamiamy ponownie, że czynimy to dopiero wtedy, gdy ktoś doniesie, że przestaje Gazetę abonować — albo nie płaci od dłuższego czasu a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Jeżeli nry nie dochodzą, trzeba reklamować (reklamacje otwarte są wolne od opłaty). Zdarza się czasem, że na nowych arkuszach adresowych opuści się wskutek przeoczenia czyjeś nazwisko; wtedy może pismo i przez cały rok nie dochodzić a redaktor nie dowie się o tem, jeżeli nie przyjdzie żadna reklamacja.

Brak kapłanów w Polsce i środki zaradcze.

W przepięknem porównaniu przedstawia nam Zbawiciel znaczenie kapłanów dla świata: „Vos estis lux mundi." (Mat. 5[14]) I przez wszystkie wieki to porównanie dostojne ciśnie się pod pióro tych, którzy piszą o roli, jaką kapłaństwo ma w świecie odgrywać. Bo zaprawdę podobne jest posłannictwo kapłaństwa wśród ludzkiego rodu do tego zadania, jakie słońce wobec naszej ziemi spełnia.

Idzie słońce po szerokiem niebie i światło swe i ciepło hojnie na ziemię sieje; a gdziekolwiek ono zaglądnie i podłoże podatne znajdzie, tam życie bujne się krzewi; gdzie zaś dotrzeć nie może, lub gdzie skąpo się tylko udziela, tam życie marnieje, tli się tylko, nieraz i całkiem wygasa.

Tak i kapłaństwo Chrystusowe po ziemi idzie i Światło z góry i Boży Żar ze sobą niesie; a gdziekolwiek ono zaglądnie, tam w duszach ludzkich życie nadprzyrodzone się budzi, rozwija i krzewi: a gdzie kapłaństwo dotrzeć nie może, lub gdzie tylko skąpo się udziela, tam życie nadprzyrodzone marnieje, tli się tylko, nieraz i całkiem wygasa.

Nie ulega wątpliwości, że naszej Ojczyźnie bardzo kapłanów brakuje. Nie stać nas jeszcze niestety na dokładną statystykę Kościoła w Polsce. Jeszcze nasze schematyzmy nieregularnie wychodzą i bardzo wielkie nieraz mają braki. Nie mówiąc już o fatalnej ich łacinie (czasby już było usunąć takie kawałki organisty z „Obrony Sokołowa", jak Josephus, Adamus itp.) i korrekcie (zwłaszcza w liczbach, właśnie najważniejszych dla statystyki), w samych zestawieniach statystycznych, jakie w nich spotykamy, wielki chaos panuje. Zestawienia te zawierają ogółem około 150 różnych pozycyj, dowiadujemy się z nich takich np. ciekawych rzeczy, jak ta, że w danej djecezji jest tyle a tyle „Equites ordin. et signis honor. decoratos", lub „Gradibus Academicis insignitos", ale bardzo trudno z nich wypośrodkować, ile w danej djecezji jest wszystkich stacji duszpasterskich, kapłanów, Sióstr zakonnych itp. Jest wprawdzie podana rubryka: „Sacerdotes", „Presbyteri", „Presbyteri universim" itp., ale trudno znaleźć dwa schematyzmy, w którychby ta rubryka tosamo oznaczała: liczba, odpowiadająca tej rubryce, zawiera lub nie zawiera w sobie kapłanów z obcych djecezji, kapelanów wojskowych, księży zakonnych, księży nie zajętych w djecezji i poza djecezją przebywających, zmarłych w ostatnim roku itp. Schematyzm np. sandomierski z r. 1922 podaje w rubryce „Presbyteri saeculares" liczbę 242; tymczasem w tem samem zestawieniu czytamy, że w tej djecezji jest 222 „Curati et Administratores parochiarum" i 100 „Vicarii parochiales", więc już 322 kapłanów, a prócz tego są naturalnie, jak wszędzie i inni księża. Nie-

które zestawienia tyle razy liczą jakiegoś kapłana, ile on ma urzędów. Nie wszystkie zresztą schematyzmy podają zestawienia statystyczne tak, że trzeba wprost rachować każdego kapłana osobno według indeksu, a raczej w całym schematyzmie, bo indeks czasami i nie-kapłanów zawiera. Najtrudniej obliczyć, ile mamy zakonnic, bo niektóre schematyzmy podają tylko imię przełożonej, a nawet tylko liczbę domów, jakie dane zgromadzenie w djecezji posiada. Liczba wiernych, chociaż o wielę prawdopodobniejsza, niż w poprzednich latach, bo zwykle wedle ostatniego spisu podana, budzi jednak czasem poważne wątpliwości: w jednej np. djecezji przybyło od roku poprzedniego okrągło 1000 dusz... być może...

Jeśli przytem weźmiemy pod uwagę, że trzeba tu uwzględnić kilkadziesiąt schematyzmów nietylko naszych, ale i obcych, bo cały szereg djecezji częściowo tylko wszedł w granice Rzeczypospolitej, że trzeba znać stosunki we wszystkich djecezjach, bo i one wpływają na liczby, a i do starszych wydań nieraz trzeba zaglądnąć, aby skontrolować podane zestawienia, — jeśli sobie to wszystko uprzytomnimy, to pojmiemy, jak wielkąby miał pracę ten, ktoby chciał opracować dokładną statystykę Kościoła w Polsce. Nic też dziwnego, że liczne prace, na tak zawodnym materjale oparte nasze i obce, i liczne wnioski, jakie się stąd wyciąga dość luźny mają związek z rzeczywistością. Miejmy nadzieję, że urzędowy spis ludności da nam pewniejsze wyniki, ale i od niego nie możemy się zbyt wiele spodziewać, bo nie uwzględnia on wielu rzeczy, które nam są bardzo potrzebne. Statystyka kościelna powinna obejmować całokształt życia kościelnego i powinna regulować całe życie kościelne. Dlatego należałoby jak najprędzej utworzyć biuro centralne dla statystyki kościelnej, jakie Niemcy mają w Kolonji; a przedewszystkiem należałoby się postarać, żeby nasze schematyzmy były wydawane troskliwie i opracowane wedle jednolitego planu. Należałoby przytem wydawać dwa rodzaje schematyzmu: co roku mniejszy, podający przejrzyście najważniejsze wiadomości, a co 10 lat, po spisie państwowym, obszerny schematyzm, ilustrujący całe życie kościelne djecezji. Przykładem dla jednego i drugiego mogą być schematyzmy djecezji chełmińskiej z pewnemi zmianami.

Uwagi powyższe były konieczne dla osądzenia niżej podanych liczb, ilustrujących brak duchowieństwa w Polsce. Zrezygnujmy na razie z dokładnych zestawień, a starajmy się je podać choć w przybliżeniu. Otóż po dość troskliwych obliczeniach, uwzględniających wedle możności powyższe uwagi, doszedłem do następujących wyników.[1])

Jeżeli weźmiemy pod uwagę trzy państwa, które dosyć blizko siebie stoją pod względem ilości katolików t. j. Amerykę (Stany Zjedn.) Niemcy i Polskę, to otrzymamy następującą tabelę:

	Stany Zjednoczone[2])	Niemcy[3])	Polska łac.
Wiernych	17,885.646	20,822.031	17,655.907
Stacji duszpasterskich	10.790	10.814	4.586
Księży świeckich	21.643 (tylko paraf.)	19.076	7.491
Kleryków na czterech najw. latach	2.281 (nie podano czy z 4 lat)	3.423	956 już z semin. mińskiem i łucko-żytom.
Księży zakonnych		2,625	940
Sióstr zakonnych		70.853	ok. 7.000 bez Górn) Śląska

Z tego zestawienia widać, jak wielki u nas **brak duchowieństwa**. Cała Polska bez Górnego Śląska nie wiele więcej ma zakonnic, niż cały Górny Śląsk (6.666), a mniej niż Westfalja (9.139). Co do liczby kapłanów, to jest wprawdzie i gorzej gdzieniegdzie (np. na Filipinach wypada 8700 dusz na jednego kapłana paraf.,[4]) ale zresztą znacznie jest lepiej w innych krajach, niż u nas. W całym Kościele wypada przeciętnie na 1 kapłana 1.000 dusz, w Niemczech 1100, w Stanach Zjednoczonych 800, we Francji 400 (z czego połowa nie praktykuje;[5]) w krajach misyjnych: w Japonji 421, Korei 1000, Chinach 855, Indjach 880, Afryce 929, Oceanji 485,[6]) nawet u protestanckich murzynów w Ameryce wypada na 1 pastora 250 dusz.[7]) W Polsce całej wypada na 1 księdza świeckiego 2400 dusz; zaś w pojedynczych djecezjach stosunek ten tak się w okrągłych cyfrach przedstawia:

Łódź 4200; Górny Śląsk, cz. polska 3900; Kielce 3400; Łuck 3200; Wilno 3000; Warszawa 2900; Lublin 2900; Włocławek 2800; Podlasie 2600; Sandomierz 2400; Gdańsk 2400; Płock 2300; Sejny cz. polska 2300: Gniezno 2000; Poznań 2000; Kraków ze Spiszem i Orawą 1900; Przemyśl 1800; Chełmno cz. polska 1700; Tarnów 1600; Lwów (bez Bukowiny) 1500; Komisarjat cieszyński 1300.

(Dok. nast.)

X. Stanisław Szurek.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

W numerze 21 „Gazety Kościelnej“ z dnia 1 b. m. na str. 427 zaczepił Ks. Dr. Lubelski trzech tutejszych kapłanów za podpisanie pewnej politycznej odezwy do duchowieństwa diecezji przemyskiej. W imię słuszności prosimy o umieszczenie na łamach „G. K.“ następującego wyjaśnienia:

Odezwę ułożono na podstawie jednomyślnych uchwał powziętych na kilku zebraniach ogółu kapłanów przemyskich, wskutek wielokrotnie objawionych życzeń duchowieństwa diecezjalnego które pragnęło uniknąć rozbicia politycznego przy wyborach. Zaczepieni trzej księża zostali istotnie uproszeni przez duchowieństwo przemyskie do podpisania w jego imieniu tej odezwy, więc nie oni sami za jej treść odpowiadają. Argumentację naszą opieraliśmy na drukowanych w prasie centrowej enuncjacjach, których nie mieliśmy powodu uważać za plotki sprzeczne z dążeniami Centrum polskiego. Odezwa nasza miała charakter poufny i dlatego publiczne ganienie jej treści i autorów na łamach „G. K.“ uważamy za rzecz niewłaściwą, nie tylko ze względu na powagę stanu, ale i ze względu za charakter „Gazety Kościelnej“, którą ceniliśmy zawsze o tyle, o ile widzieliśmy w niej organ apolityczny, sprawom tylko kościelnym służący.

Przemyśl, dnia 27 listopada 1922.

Za Koło XX. Katechetów:	Za kollegjum Profesorów Teologji:
Ks. dr. Wąsik Tomasz, przewodniczący.	*Ks Stefan Momidłowski.*
Za kollegjum Wikarych katedralnych:	**Za Związek „Unitas“:**
Ks. Opaliński Władysław Senior.	*Ks. Dr. Wojciech Tomaka* wiceprezes.

[1]) Wyniki te ogłoszone zostały przez Redakcję „Wiadomości diecezjalnych podlaskich“, która w nr. 8 (sierpniowym) br. wydrukowała mój referat p. t. „Kilka ważnych potrzeb Kościoła kat. ob. łac. w Polsce“. (Str. 145—149). Obecnie podaję je z nieznacznemi poprawkami i uzupełnione cytatami.

[2]) Podług „Kirchenzeitung“ 1922. Nr. 5, str. 35.

[3]) Podług H. A. Krosego: „Kirchliches Handbuch“. Freiburg i. Br; 1922.

[4]) Por. „Misje katolickie“ R. 1921. Nr. 459/60 str. 34.

[5]) Por „Wiadomości dla duchowieństwa“. Poznań 1922. Nr. 2/3 str. 46—47.

[6]) Por. „Theol. prakt. Quartalschrift“. R. 1922. Z. IV. Str. 604.

[7]) Por. „Theol. prakt. Quartalschrift“. R. 1920. Z. II. Str. 305.

Hymn Narodowy.

Prastarym hymnem naszym narodowym była pieśń Boga Rodzica, którą legenda św. Wojciechowi przypisywała a krytyka odnosi do czasów królowej Kingi. Odtąd przez cztery wieki śpiewało ją rycerstwo przed bitwą, ale wr z z osłabieniem wiary w osiemnastym wieku ta piękna tradycja zaginęła zupełnie Śpiewają jeszcze ją w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha. Figuruje ona w kancjonałach na szych, ale narodową być przestała i wskrzesić jej niepo dobna. Pieśń Konfederatów barskich, tych „rycerzy Marji, na ordynansie Chrystusa , miała tylko efemeryczne zadanie i mimo wzniosłego tonu wraz z konfederacją poszła w zapomnienie. Mazurek Dąbrowskiego, pieśń legionów, dotąd jeszcze brzmi w ustach narodu, ale i warunki jej powstania w wyjątkowych okolicznościach i skoczna nuta czyniły ją zawsze raczej pobudką wojskową z mocną przy mieszką przechwałki i fanfaronady wcale nieetycznie usprawiedliwionej. Do hymnu narodowego brakowało jej przedewszystkiem ducha i nastroju religijnego i z tego powodu w kościołach nigdy śpiewaną być nie mogła. Wkrótce potem Alojzy Feliński ułożył pieśń „Boże coś Polskę“, która, choć pierwotnie miała na celu co innego, stała się pomimo wiedzy autora prawdziwym powszechnym i rzeczywistym hymnem narodu polskiego. Nie odrazu to się stało: wybuchła ona żywiołowo niejako z ust rozmodlonego tłumu dopiero w pół wieku potem, na obszarze całej Polski historycznej w przeddzień powstania 1863 roku i otrzymała chrzest krwi w pamiętnych dniach 27-go lutego i 8-kwietnia. Po stłumieniu powstania zamilkła ona w kościołach i miejscach publicznych, ale ukryła się w zaciszu domowem i przechowała się w sercach polskich Pod zaborem rosyjskim surowo prześladowana, schroniła się pod skrzydła Kościoła, dostała się do ksiąg nabożnych bo lud na tę samę nutę śpiewał i po dziś dzień śpiewa pieśń do najświętszej Panny „Serdeczna Matko“, do której tekstu jako czysto modlitewnego policja przyczepić się nie mogła Tymczasem melodja pieśni, przechodząc z ust do ust, co raz głębiej przenikała serca, tląc jak iskra ukryta w popiele i gdy zorza wolności zabłysła w 1905 r., każdy tę iskrę rozpalił w duchu i pieśń popłynęła po całym przestworze Rzeczypospolitej, już jawnie i otwarcie błagając Boga o przywrócenie ojczyźnie wolności! Jednocześnie z odzyskaniem niepodległości pieśń Felińskiego nabrała nietylko narodowego, ale państwowego, urzędowego niejako charakteru. Nie wszyscy jej ten charakter przyznali odrazu: „Gazeta Poranna“ w 1919 r. ogłosiła konkurs na hymn narodowy Polski i dwa utwory uwieńczyła nagrodą. Według nas nie odpowiadały one ani stylem, ani rytmem warunkom pieśni ludowej i religijnej, a tylko taka pieśń może się stać hymnem narodowym, godnym stanąć obok hymnu „Boże coś Polskę“, mającego za sobą stuletnią tradycję Mówiąc jednak o hymnie „Boże coż Polskę“, należy rozróżnić nutę od słów. Nuta pozostała niezmieniona, z ale biegiem czasu dodawano coraz nowe zwrotki tak że tekst stał się zbyt długim i nieokreślonym; śpiewający umieją też po większej części tylko pierwszą strofę na pamięć. Trzeba więc koniecznie tekst uregulować!

Sprobował tego, a według nas bardzo szczęśliwie J. Eksc. bkp. Zygmunt Łoziński; zredukowawszy cały tekst hymnu do czterech strof i opatrzywszy je podniosłym komentarzem, ogłosił w swoim „Liście Pasterskim“ z powodu rocznicy 3-go Maja 1922 r.

Wyjmujemy z niego następujące ustępy:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały
I nie usunął jej z pod Swej Opieki
W dniach upokorzeń, co ją nawiedzały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną zachowaj nam Panie!

Jest to jak widzimy, akt dziękczynienia za stałą Opiekę Bożą nad naszym narodem i akt prośby, aby nadal pozwolił nam cieszyć się wyzwoleniem Ojczyzny.

Wolność jednak daje Bóg nie dla nadużywania, nie dlatego, aby się stała swawolą, t. j. swoją wolą ludzi rozhulanych ale żeby nikt nam nie przeszkadzał w posłuszeństwie Woli Bożej.

Dlatego śpiewamy w zwrotce drugiej:

Dziś, gdy ją cudem do życia nowego
Raczyłeś wskrzesić, zlej swej Łaski zdroje:
Oczyść nas, oświeć, pokrzep, chroń od złego,
Uczyń z nas wszystkich wierne dzieci Twoje!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Roznieć w nas ogień Twej miłości, Panie!

„Są jednak ludzie, którym się zdaje, że w życiu prywatnem każdy człowiek powinien służyć Bogu i spełniać przykazania, ale że narodu, państwa, rządu, żadne prawo Boże nie krępuje. Jest to niedorzeczność. Państwo — to naród ziemia i rząd; ziemia nie może spełniać rozumnie przykazań ale naród i rząd to są ludzie.

Pan Bóg nigdzie nie powiedział, że w życiu publicznem, w stosunkach między synami różnych narodów, w sprawach dotyczących nie oddzielnych tylko osób, ale grup i ich całych odłamów społecznych, w wydawaniu przepisów i zarządzeń, uchwalaniu praw, wygłaszaniu lub wykonywaniu wyroków sądowych itp. obojętnem jest, czy postępujemy sprawiedliwie czy nie, czy dbamy o pożytek bliźnich, czy okazujemy uszanowanie Panu Bogu i objawionej przezeń świętej religji, czy przeciwnie bluźnimy, lub lekceważymy Powagę Bożą? — Przeciwnie Pan Bóg do wszystkich i na zawsze powiedział: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu. (Wyjścia XX. 3 13, 15. 16) albo oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest bożego Bogu (Mat. XXII, 21) albo: kto Was słucha Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi (Łuk X 16) a ktoby Kościoła nie słuchał, niechaj będzie jako poganin (Mat. XVIII 17). Pan Jezus za wszystkich nas umarł na krzyżu (por. II Kor. V, 15) i krzyżowi Jego wszyscy ludzie i narody wszystkie kłaniać się winny, cała praca narodowa nasza powinna być poddana prawu chrześcijańskiemu i państwo nasze niech się stanie królestwem, w któremby cześć należną odbierał i rządził, a panował, również jak w duszy każdego prawego chrześcijanina, Królwieków.

Śpiewamy zatem w zwrotce trzeciej:

Nasz orzeł skrzydła u stóp krzyża ściele:
Gdy je do lotu szeroko rozwija,
Ty lotem kieruj: w każdem polskiem dziele
Niech hasłem będzie Jezus i Maryja!
Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Królestwo Twoje z Polski uczyń, Panie!

Wspomnieliśmy tu o Marji Gdzie Jezus tam i Maryja: kto chce uczcić Syna, ten czci i kocha Matkę, a kto chce mieć dostęp do Syna ten wie, że najprostszą drogą doprowadzi go tam Matka. A Matka- Boska nosi już od bardzo dawna tytuł Królowej Polskiej; i to nie jest dźwięk pusty, lecz wyraz miłości najczulszej narodu polskiego dla N. Panny. Ale niechże w takim razie będzie Ona nam w rzeczy samej Królową i Panią!

Niech nam pomaga służyć wiernie Bogu na wzór swój i wszystkich świętych Patronów naszych, niech razem z nimi uczy nas chwalić Go, niech nie da nam nigdy zapomnieć, że prócz tej ojczyzny ziemskiej, którą kochamy i dla której pracujemy, jest inna, większa, wieczna ojczyzna wspólna wszystkich ludzi i narodów, którą zdobyć musimy, zdobyć modlitwą, zasługami i cnotą, a o którą więcej dbać trzeba, niż o ojczyzny ziemskie, bo nie dla ziemi,

lecz dla nieba stworzeni jesteśmy. I oto ostatnia zwrotka hymnu brzmi:

Maryjo, Polskiej Królowo Korony,
Prowadź nasz naród mocą Twej opieki,
Byśmy z świętymi naszymi Patrony
Chwalili Boga i Ciebie na wieki.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wieczną racz nam dać, o Panie!"

Jeśliby niniejszy projekt Biskupa mińskiego zyskał aprobatę jego kolegów w Episkopacie, możnaby go wydrukować na odwrotnej stronie obrazka, któryby łatwo każdy mógł mieć w książce do nabożeństwa lub nawet w pugilaresie i tym sposobem prędko zyskałby on rozpopowszechnienie, zwłaszcza za pośrednictwem młodzieży szkolnej.

Zauważyliśmy, że ta ostatnia z większym zapałem i potężniej śpiewa „Rotę" Konopnickiej od hymnu narodowego, może właśnie z powodu nieustalonego i nieco bladego jego tekstu wobec jędrnego stylu „Roty". Oddając jednak zasłużoną pochwałę autorce „Roty", nastrój tej pieśni raził zawsze nasze ucho kapłańskie, a nawet tylko chrześcijańskie, ilekroć rozbrzmiewała ona w murach świątyni. Pozostawmy ją na użytek wyłączny obozów wojskowych i świeckich zgromadzeń młodzieży, jakeśmy to zrobili z Pieśnią Legjonów.

X. W. Czeczott.

Dante a sztuka.

(Ikonografja Dantejska).

(C. d.)

Oprócz tego w tejże kaplicy orwietańskiej znajdują się na cokole freski Signorellego, które przedstawiają Dantego, jak zatopiony czyta w swej księdze i Wergilego w okoleniu groteskowej, wielce niespokojnej ornamentyki. Wśród splotów tej dekoracji widzimy szaro na szarem tle malowane minjaturowym sposobem sceny z Boskiej Komedji. Uderzają historje z Czyśca. W jakiejś okolicy górskiej, najeżonej iglicami skalnemi, leży Dante na ziemi, pogrążony we śnie. Śni mu si ognisty orzeł, który zlatuje doń, aby go przenieść przed bramę Czyśca. Wtem zjawia się Łucja i prowadzi go przed bramę Czyśca. Na stopniach siedzi Anioł z mieczem ognistym w ręku. Poeta klęka przed nim, a Anioł wypisuje mu owym mieczem 7 P na czole jako symbol 7 grzechów głównych, z których się musi w czyścu oczyścić. Scena pełna mistycznej siły.

Niżej widzimy poetę w kręgu tych, którzy pychą zgrzeszyli za życia. Teraz za karę dźwigają olbrzymie głazy na swoich barkach, pod których ciężarem uginają się prawie aż do ziemi. To zmaganie się z ciężarem gniotącym jest wyrażone z niesłychaną siłą. A na lewo szereg płaskorzeźb, przedstawiających przykłady pokory: Zwiastowanie Marji, pochód Dawida przed arką i czyn szlachetny Trajana.

Pokrewny Signorellemu duchem, ale o całe niebo potężniejszy jest Michał Anioł. Rozczytywał się on w Dantem z zapałem i uwielbiał swego wielkiego rodaka. Ale chcieć upatrywać w suficie Sykstyny a nawet w Sądzie Ostatecznym wpływy Dantejskiego poematu, to mojem zdaniem nie da się należycie uzasadnić i jest egzageracją. Obaj wielcy Florentczycy duchem tylko są sobie pokrewni, w jednym i drugim jest wielka siła, ale dzieła ich są odmienne, noszą piętno wybitnego i odrębnego indywidualizmu. Nie podobna nawet przypuścić, żeby taki duch niezależny, jakim był Michał Anioł, chciał się krępować jakimkolwiek wzorem i ulegać wpływom choćby uwielbianego poety. Wykluczyć tedy należy zupełnie wpływ Dantego na nieśmiertelne dzieła Michała Anioła na suficie kaplicy Sykstyńskiej. Co się zaś tyczy Sądu Ostatecznego, w którym zbyt często chciano widzieć wpływy Dantejskie, należy te wpływy ograniczyć ad minimum, t. zn. możnaby w tej „ryczącej jak bawół zraniony ścianie" domyślać się tylko nieznacznych reminiscencji z Boskiej Komedji. Chrystus Michała Anioła ze Sądu nie jest wcale owym „Sommo Giove", do którego się modli Dante w Czyścu po rozmowie z Sordellem, kiedy wzywa pomsty Bożej na opłakane stosunki Florencji. Z Jowiszem bowiem Chrystus Michała Anioła nic nie ma wspólnego, chyba srogość. Lecz tą raczej przypomina Jehowę Starego Zakonu. Nie jest to jednakże ani Jehowa, chociaż jego „terribilità" zdaje się za tem przemawiać. Jest to wyłącznie i jedynie Chrystus Michała Anioła, jemu tylko właściwy, który od nikogo ani od niczego nie jest zależny ani zapożyczony. Raczej do Dionysosa iub Herkulesa byłby podobny niż do Jowisza lub Jehowy. Właściwie jednak jest to Tytan, z którego tytaniczna natura artysty przegląda.

Natomiast pewne drobne szczegóły u dołu wielkiego fresku mogłyby nasuwać myśli o Dantejskiej epopeji. Łódka Charona i sam Charon o siwym włosie i iskrzącym oku, co wiosłem okłada opornych, i spędza ich do łodzi, jakoteż Minos, sędzia straszny podziemia, który się okręca tyle razy ogonem jak wężem, ile kręgów w dół spada dusza potępiona — szczegóły te mogłyby być reminiscencją z czytanej żarliwie poezji Dantejskiej. Ale nie o piekło i męki piekielne chodzi Michałowi Aniołowi, lecz całkiem o co innego. Wszystko obraca się około jednego słowa Chrystusa: „Idźcie odemnie przeklęci precz!" To przekleństwo Chrystusowe i jego skutek, to jest przerażenie niezmierne, malujące się na twarzach wszystkich obecnych nawet zbawionych — oto co jest zapewne celem artysty. U Signorellego był to rozmach życiowy, tu jest energja przekleństwa i duchowe uczucie przerażenia jakoteż przygnębienia ze siłą wyrażone, na jaką się żaden artysta dotąd nie zdobył, ani nie zdobędzie. A między tymi, co płyną w górę ku niebu i Chrystusowi, widzimy dwie jakieś istoty, związane ze sobą i unoszące się w przestworzu, co wyciągają ręce z tęsknotą do błogosławionych. Niektórzy chcą w nich widzieć reminiscencję Franczeski i Paola. Może być, że jest to wspomnienie obrazu Dantejskiego malowanego tak plastycznie, iż utkwił w wyobraźni Michała Anioła, ale nic więcej ponad reminiscencję, pod której obrazem mógł artysta chcieć przedstawić dwoje zbawionych złączonych w wieczności, wyciągających ręce do trzeciej osoby, za którą tęskniły.

Natomiast prawdziwą ilustracją, w ścisłym związku z Dantjeską epopeją zostającą, były rysunki Michała Anioła piórkiem wykonane do egzemplarza Boskiej Komedji, które niestety zatonęły wraz z okrętem między Livorno a Civitá Vecchia. Strata niepowetowana. Bylibyśmy z nich się dowiedzieli, o ile Michał Anioł samodzielnie interpretował swego wielkiego rodaka. Jaka niesłychana potęga musiała być w jego Gigantach!

Postać Dantego i jego dzieła były też często przedmiotem, którym zajmował się drugi królewski duch rozkwitłego renesansu, Rafael. W Camera della Segnatura widzimy wśród poetów na Parnasie także postać Dantego w profilu z wieńeem laurowym na skroniach o typowym wyrazie twarzy i ostrych charakterystycznych rysach. Niektórzy chcą widzieć w Teologji Rafaelowskiej reminiscencję Beatriczy z wieńcem na głowie. Ale najwięcej porównań nasuwa mały obraz Rafaela w Luwrze, t. zw. mały św. Michał, który zabija potwornego smoka. Obok w dali na lewo widać płonące miasto, na tle jego gromadę ludzi w ciężkich złocistych płaszczach czy kapach, a po prawej grupę ludzi oplecionych wężami. Czyżby to były reminiscencje miasta Dis z Piekła Dantejskiego, obłudników zakutych w ołowiane płaszcze o złotych sznurach i złodziei czy rabusiów, którzy przemieniają się w węże? Jeżeli tak, to czy nie możnaby w tym ciekawym obrazku Rafaela, malowanym 1504, a więc na końcu epoki umbryjskiej mistrza, upatrywać aluzji do Cezara Borgii, który napadł zdradziecko Urbino?

Potem przez cały wiek XVI głucho o Dantem. Dopiero pod koniec tego wieku znalazł się niewielki artysta, który ilustrował Dantego Boską Komedję 1586—88. Jest nim Federigo Zuccaro. Rysunki nie tyle pod względem artystycznym są interesujące, ile raczej pod względem historyczno-archeologicznym. Już opanowany jest cały świat klasyczny z wszystkiemi swojemi formami i z całą swoją archeologją. Postaci ze świata starożytnego tak historyczne jak i mitologiczne noszą już właściwe stroje, co więcej, w te stroje przebrane są nawet postaci ze świata średniowiecznego. Charakterystycznym pod tym względem jest rysunek, przedstawiający Przedpiekle dantejskie t. zw. Elysium.

Na t. zw. Campi Elisei widzimy 3 grupy. U dołu po lewej bohaterów i bohaterki świata starożytnego, u góry grupę stojącą poetów klasycznych z wieńcami na głowach pod przewodnictwem Homera, a po prawej siedzącą grupę filozofów z Arystotelesem na czele wedle wyobrażeń średniowiecznych Dantego. Na pierwszy rzut oka przypomina się Parnas Rafaela i jego Szkoła Ateńska. I jedna myśl mimowoli przychodzi mi do głowy: czy Rafael, komponując swoją Szkołę Ateńską i Parnas, a raczej ten humanista, który mu był pomocny, nie korzystał pośrednio przynajmniej z Dantego Boskiej Komedji Inferno Canto IV?

W w. XVII Dantego nieśmiertelne dzieło nie znalazło ani jednego ilustratora. Umysł ludzki zwrócony był widocznie do czego innego, niż do średniowiecznych rzeczy. Jak w architekturze gotycki styl był wyklęty jako barbarzyński, tak widocznie i poezja średniowieczna nie znajdowała zwolenników. Znalazł się wtedy tylko jeden minjator, który postanowił kontynuować minjatury znanego nam już kodeksu urbinackiego No 365 z bibljoteki watykańskie z drugiej połowy XV w. Ciekawa to kontynuacja. Obrazmienia zostały takie same jakie były w drugiej połowie XV w. Przybyła tylko całkiem nowym duchem i to niestety bez porównania gorszym tchnąca cześć figuralna. W miejsce dawnych głębokich perspektyw minjatury płaskie, postaci słodkie i ckliwe w duchu owczesnej poezji i sztuki: przypominają one Federiga Baroccia, owego artystę, który tak bardzo zdradza wpływy Correggia z tą tylko wielką różnicą, że gdy u parmeńskiego mistrza pod uśmiechniętemi drobnemi ustami i wypukłemi oczami jest jeszcze pełnia treści, to u jego epigona przegląda tylko czcza forma bez treści. Czy sam Baroccio jest autorem wspomnianych minjatur, nie wiadomo. Może raczej uczeń jego z Perugii pochodzący Cesare Pollini wykonał te minjatury z końcem wieku XVI (1596) lub później. Przypuszczenie, jakoby je wykonał Giulio Clovio, sławny minjaturzysta, ów piccolo nuovo Michelangiolo, nie da się uzasadnić. Sławny bowiem ten portrecista, z którym w Rzymie zetknął się El Greco, zdolny był do lepszych rzeczy.

Weźmy n. p. miniaturę do przedostatniej pieśni Raju. U góry w owalnej promienistej glorji Madonna w otoczenia główek anielskich uśmiechnięta słodko, u dołu z lewej Dante, z prawej św. Bernard a w środku tyłem do nas zwrócony Anioł. A do tego prześliczne słowa poety, co brzmią jak melodja niebieska jak „una celeste melodia“:

„Affetto al suo piacer, quel contemplante
Libero ufficio di dottore assunse,
E commincið queste parole sante“...

Do tej melodji niebieskiej słów więcej odpowiadałyby eteryczne powiewne a wiotkie kreacje Boticellowskie, niż słodkie w guście Baroccia. Ale taki był gust wtedy i duch czasu.

I XVIII w. nie interesował się Dantem. Dopiero pod koniec wieku zjawiają się dwa wydania Dantego Boskiej Komedji znów w Wenecji ozdobione miedziorytami. Pierwsze wydanie 1757—8 z ilustracjami w guście sztuki barokowej, drugie 1784 w guście rokoka.

Dopiero budzący się napowrót i odżywający z Winckelmannem klasycyzm zajął się znów Dantem. Dziwna rzecz, że ci, który szukali natchnienia w świecie klasycznym, nie wzgardzili średniowieczną poezją Dantego. Widocznie posiadała dużo plastyki, skoro tej na wskróś plastyczuej sztuce, jaką był klasycyzm, przypadła do gustu na równi z Iljadą i Odyseją.

(Dok. nast.)

X. Władysław Żyła.

Listy z Czechosłowacji.

Praha, latem 1922.

Katolicy się organizują. — Rada katolicka. — Zaczątki i cele. — Szeroki rozmach. — Komitety. — Walka o prasę i o szkołę. — Ze „sletu orelstva“.

Uzasadniony jest nieco zarzut, że katolicy nie umieli się dostatecznie zorjentować we wirze nowoczesnych zagadnień kulturalnych i zbyt późno zabrali się do pracy organizacyjnej celem bronienia swoich pozycyj a także celem wysilania się nad rozwiązaniem zawiłej kwestji socjalnej. I tem się stało, że innowiercy, a zwłaszcza socjaliści i masoni, wyprzedziwszy na niejednem polu katolików, rozpostarli szeroko skrzydła swoich wpływów za pomocą zwartych i sprężystych organizacyj, prasy, nauki, sztuki, polityki. Wreszcie poczynają i katolicy ze snu się budzić, oczy przecierać i rozumieć, że człowiek, jakkolwiek dla nieba stworzony, idzie do swego celu jednak przez ziemię, że winien nie tylko przejąć się ideałem Marji, ale i Marty.

Podobnie jak w Polsce, Niemczech, Francji i indziej, było w Czechach. Obecnie więc katolicy z całym rozmachem wioseł sterują w prądzie nowoczesnym ku temu, by zdobyć jak najwięcej wpływów na bałamucony dotąd lud. Jak im się udaje to w polityce z pomocą Stronnictwa ludowego (Strany lidovy), że mają już trzech ministrów, o tem już dobrze wiadomo,

Osobną mają jeszcze organizację dla celów społecznych i kulturalnych, a nią jest „Rada czeskoslovenskych Katoliků w republice czeskoslovenské“ z siedzibą w Pradze przy ul. Spalena cz. 80 Kiedy powstała? Jakie jej cele? Jaki zakres pracy?

Zaraz po przewrocie, kiedy odrazu objawiły się niebezpieczne dla katolicyzmu prądy, zjazd duchowieństwa w r. 1919 r. wyłonił z siebie komitet i jeszcze w tym samym roku dzięki jego zabiegom powstała „Rada katolicka“. Głównem jej środowiskiem to biuro praskie, a temu podlegającą Rady diecezjalne i Rady parafjalne Obecnie przewodniczącym jest X. Pauly, a właściwą duszą sekretarz generalny X. Wacław Kronos, umiejący jako syn Polki dobrze po polsku. Młody, miły, rzutki, z powodzeniem kieruje potężnym zespołem, łączącym 256 organizacyj aktywnych.

A zakreśliła sobie Rada katolicka szeroki program, zwłaszcza w zakresie religijnym. Oto jak ustawami określa cel swój:

„Zadaniem organizacji jest obrona religijnych interesów i praw katolicyzmu czeskosłowackiego, piecza nad uświadomieniem religijnem, zorganizowanie się i postęp w tym kierunku“.

Tu więc należy staranie się o rozszerzenie druków katolickich, popieranie prasy, opieka nad okazałością nabożeństwa i nad dziećmi w kościeie, przeciwstawienie się prądom antykościelnym i t. p. W tym celu urządza się zebrania, wykłady, uroczystości, składki, skupia się organizacją, czuwa się nad głosowaniem, by wybierano tylko takich, którzy napewno będą popierali akcję katolicką. Tak rozszerza się praca Rady na wszystkie objawy, wrogie Kościołowi, a tych różnorodność jest wielka.

Więc żeby zapobiedz niszczeniu posągów Najśw. Panny, Swiętych i krzyżów przydrożnych, ustanawia się

z grona mężczyzn osobny komitet obrony, czuwający i nad odnowieniem już uszkodzonych. Ponieważ w czasie karnawału ośmieszano i w ten sposób katolicyzm, że przebierano się za mnichów czy mniszki, tedy znowu osobny komitet oddawał lekkomyślnych pustaków w ręce policji. Rozpostarto kontrolę i nad oknami wystawowemi, wypowiadając wojnę nieprzyzwoitym kartkom i fotografjom i udało się nawet przyłapać pewną firmę w Pradze, która fabrykowała takie obrazki.

Główny jednak front bojowy zwraca się przeciw Cerkwi czeskosłowackiej. Trzeba tu się posługiwać tą samą bronią, jakiej ona używa. Przeciw jej drukom — niestety, — za mało widzieliśmy tu wydawnictw poważniejszych, któreby jednak trzeba przeciwstawić choćby książeczkom Farsky'ego — wydaje się zwłaszcza pisma ulotne, których 60.000 w mig rozchwytano, poczem w drugim nakładzie ukazało się już 100.000. Prócz tego wydaje się jeszcze osobne pisemko miesięczne „Sv. Vojtjech“ w nakładzie 500.000. Osobny komitet stwierdza znowu, jakim sposobem Cerkiew chwyta zwolenników, którzy się do niej przypisują, nie wiedząc nawet, co uczynili.

Należy podziwiać rozmach tej organizacji, że nie zamyka się jej praca we własnym kraju, lecz sięga poza jego granice. Komitet zagraniczny (Com. de Propagande Cath. Tschechosl. à l'étranger), gdzie współpracują XX, kan. dr. Hanusz, Kronos, pp. ks. Lobkowitzowa, Szeborowa, Clam-Martinitzowa i in., nawiązuje stosunki z katolikami innych narodów, informuje zwłaszcza prasę zagraniczną. X. kan. Hanusz pisuje stale do „La Croix“ i bierze udział w rozmaitych zjazdach i kongresach.

Podobnie utworzono już teraz osobny komitet, pracujący nad tem, by nie doszło do rozdziału Kościoła od państwa.

A mogą katolicy dużo i swobodnie pisać o swoich bolączkach, bo mają nie tylko czasopisma jak „Kriestjanska Szkola“ (Praha, Psztrosova ul. 200), albo literacki miesięcznik X. Karola Dostal'a „Archa“ (Olomouc), studenckie miesięczniki, ale i dzienniki bojowo katolickie. W Pradze ukazują się trzy: najstarszy „Czech“, gdzie współpracownikami są między innymi XX. Hanusz i Horsky, który ma niezadługo obchodzić 70. rocznicę swego urodzenia; organem „Strany lidovy“ to „Lidove Listy“ liczące 10.000 abonentów, a dla szerszych warstw „Prażski Vieczernik“ i dla wsi „Lid“, mający 50.000 abonentów. Rozumie się, że i na Morawach i w Słowacji nie brak dzienników katolickich: tak w Bernie wychodzi „Den“, którego redaktorem po apostazji X. Hanjawki, dziś już żonatego, jest Dominikanin O. Skacel, zaś w Ołomuńcu poważnym dziennikiem jest „Naszinec“.

Środowiskiem katolicyzmu w Czechosłowacji jest Brno i dlatego tutaj odbył się zlot „Orelstva“. Jest to organizacja gimnastyczna, a przytem bojowo-katolicka, przeciwstawiona „pokrokarskiemu“ Sokolstwu. Sierpniowy zjazd, na który przybyły tysiące Jugosłowian, setki Francuzów, Belgów, Holendrów i Szwajcarów, był walną manifestacją katolicką. To też żal być może, że „Polaků bylo pouze cztyrzi, jak mi jeszcze mówiono w powrotnej drodze.

X. Nik. Cieszyński.

Zarzuty krytyków biblijnych przeciw autentyczności dwuwiersza Ewangelji Św. Łukasza (r. 22 ww. 43 i 44) w świetle tradycji kościelnej i rozumu.

(Dokończenie.)

Do niepojętych owych udręczeń, jakie odczuwał Chr. już w Ogrojcu, przyczyniły się bolesne obrazy, którym On sam pozwalał oddziaływać na swą duszę, a przez nią i na swe ciało. Chciał w ten sposób zadosyćuczynić w całej pełni bożej sprawiedliwości za grzechy ludzkości.

Chciał także doświadczyć wszystkich słabości ludzkich z wyjątkiem grzechu.

W końcu chciał nam dać przykład, jak mają Jego zwolennicy, wzorując się na Nim cierpiącym, znosić spadające na nich cierpienia.

I tak przesunęły się w Ogrojcu przed Jego oczyma wszystkie katusze, jakie miał za nas ponieść, począwszy od swego pojmania w Gethsemani aż do swej męki krzyżowej. Przewidziane owe katusze wywołały w Jego duszy ogromny smutek — tem większy, bo wiedział, że ta Jego ofiara nie przyniesie w całości pożądanego skutku. Wielu bowiem nie skorzysta z Jego męki. Co więcej, — wiedział On, że wielu nawet obelgami Go obrzuci za Jego ofiarę, złożoną za grzechy ludzkości. Ta niewdzięczność ludzka potęgowała w Jego duszy wstręt do czekającej Go męki. Jedynie wola Boga Ojca, będąca wyrazem nieskończonej miłości i miłosierdzia boskiego, nakłaniała Go do wychylenia strasznego kielicha goryczy. Ogrom tego konania — że się tak wyrazimy — duchowego ma na myśli Apostoł św. Paweł, kiedy mówi o modłach i zaklęciach, które Syn Boży ze łzami i głośnym jękiem zanosił do Ojca w tych słowach: „Który (Chr.) za dni ciała swego modlitwy i pokorne prośby temu, który go mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnem i łzami ofiarowawszy był wysłuchan dla swej uczciwości“, (do Żydów 5, 7).

Z powyższych wywodów wynika, że ów smutek złączony z obawą i wstrętem przed cierpieniami nie ubliża godności Chrystusa. Tem chciał On nas przekonać, że był prawdziwym człowiekiem, że przyjął na siebie prawdziwe ciało, a nie jakieś fantastyczne — eteryczne.

Św. Tomasz w swej Sumie (p. III, qu. 15 art. 5, 6) dowodzi również, że Chr. mógł się smucić znosić i cierpienia, gdyż rozkosz duchowa płynąca z widzenia Bóstwa, z którem człowieczeństwo Jego było najściślej złączone unją personalną, obejmowało z woli Chrystusa tylko wyższą część Jego duszy, nie promieniowała zaś do niższej części Jego duszy, by nie wykluczała smutku, jaki się ujawnił w początku Jego męki.

Smutek ten jednak objawiał się inaczej u Chrystusa niż u nas. Nie przekraczał on bowiem u Niego, jak to często ma miejsce u zwykłych ludzi — zakreślonych sobie prawami etycznemi granic.

Następnie nie uprzedzał on sądu rozumu, gdyż wszystkie uczucia u Chrystusa, czy to smutku, czy obawy, czy radości, budziły się i normowały na rozkaz Jego woli.

Wreszcie uczucia owe nie pociągały za sobą rozumu, gdyż rozum je zupełnie opanowywał.

Uzasadniając swe zdanie, cytuje św. Tomasz (l. c. art. IV, V) słowa Izajasza proroka (53, 4): „Prawdziwie choroby nasze on nosił a boleści nasze on odnosił“. Następnie tak rozumuje: na boleść człowieka składa się obrażenie ciała i odczucie obrażenia. Ciało zaś Chrystusa mogło doznawać obrażeń, ponieważ było śmiertelne i cierpiętliwe, a dusza Jego odczuwała te obrażenia, jak je odczuwają inne dusze ludzkie. To też mówi psalmista Pański (87, 4). „Napełniona jest dusza moja złym“ — t. zn. boleściami, cierpieniami. Boleści jednak Jego i cierpienia różniły się od naszych podobnie jak i smutek, jak to już wyłuszczyliśmy wyżej.

Dalszy zarzut, który podnoszą krytycy biblijni przeciw autentyczności owego dwuwiersza, a zaczerpnięty z samych jego słów, jest, że on kreśli pewne wypadki, których rozum nie jest w stanie wyjaśnić, — które, co więcej, nie dadzą się pogodzić z rozumem ludzkim.

Zarzut ten dotyczy tych słów dwuwiersza, w których jest mowa o ukazaniu się Chrystusowi anioła posilającego Go — i o krwawym pocie spływającym po najśw. obliczu. Źródłem tego zarzutu jest niewiara racjonalistów w istnienie aniołów i w możliwość cudów.

Nie jest tu miejsce, by przekonywać racjonalistów o istnieniu aniołów i o prawdziwości cudów, to też dotkniemy tej sprawy kilku tylko słowami.

Rozum przyrodzony nie może wprawdzie na pewno udowodnić, że istnieją aniołowie, ale niejedno przemawia za ich istnieniem. W całem bowiem stworzeniu przebija się jedność planu bożego. Planowość ta wymaga, by obok rzeczy martwych, obok istot złożonych z ciała i duszy, istniały również czysto duchowe, jakiemi są aniołowie. W przeciwnym bowiem razie brakowałoby najwspanialszego ogniwa w całym łańcuchu stworzeń.

Nauka więc Kościoła o istnieniu aniołów nie sprzeciwia się bynajmniej rozumowi. Tę prawdę stwierdzają i podania ludów. U wszystkich bowiem narodów, tak starożytnych jak i nowszych utrzymywało się zawsze przekonanie, że istnieją duchy, które owe narody nazywały genjuszami — demonami — eonami — duchami złymi.

Przypuściwszy jednak, że istnieją aniołowie, czyż to nie uwłacza powadze Chrystusa Boga, że anioł posilił Go, gdy pod ciężarem smutku i najwyższego udręczenia duchowego upadł na siłach?

Nie, to nie ubliża godności Chrystusa jako Boga, gdyż stało się to z wolą Boga Ojca i z wolą Jego — bez uszczerbku Bóstwa Jego. Sam jako Bóg nie chciał skrzepić swych sił ciała i ducha — chociaż mógł. — Zawiesił niejako, jeżeli się tak wyrazić można, promieniowanie rozkoszy, płynącej z widzenia Boga do niższej części duszy i ciała, by w zupełności zadosyć uczynić sprawiedliwości bożej, nie wykluczając smutku, jaki się ujawniał u Chr, w czasie Jego męki.

Dla skrzepienia więc sił Chr. posyła Bóg Ojciec anioła, który już samem ukazaniem się, jeżeli już nie podaniem jakichś doczesych posiłków, pocieszył i skrzepił upadającego na siłach Chrystusa (św. Tomasz p. III, qu. XL, VI, art. VIII).

Ostatni zarzut wywołuje niewiara w cuda, do których zaliczają krytycy także pot krwawy Chr. w Gethsemani.

Tymczasem zdrowy rozum dowodzi możliwości i rzeczywistości cudów. Pan Bóg bowiem jako Pan i Stwórca przyrody w swoich dziełach nie jest związany prawami tejże przyrody, ale ilekroć to uważa za stosowne, może w ich zwykły bieg wkroczyć i uczynić wyjątek a to właśnie nazywa się cudem.

Nawet niewierzący Rousseau uważa za rzecz więcej niż bezbożną powątpiewać o tem, ażali Pan Bóg może w tych prawach natury, które nam nadał, uczynić wyjątek, czyli cud zdziałać Ktoby o tem wątpił — mówi Rousseau w III Lettre de la Montagne — ten nadawałby się do domu obłąkanych. Jednak w sprawie krwawego potu Chr. w Gethsemani możemy uspokoić krytyków biblijnych tem, że był on nie skutkiem cudu, lecz zupełnie naturalnym objawem. To przekonanie wypowiadają lekarze a na ich czele Tomasz Bartholini. Twierdzą oni, że w ciele ludzkiem może wskutek wielkiego natężenia i napięcia umysłu lub nadzwyczajnie silnego uczucia — wydzielać się krew z naczyniek krwionośnych i wydobywać się na wierzch. Cf. Bartholinum de Cruce „Hypomnema de sudore sanguineo" Lugd IV. B. — 1695 — Gruner, „De J Ch. morte vera". Tak więc pot krwawy Chrystusa w Gethsemani był objawem zupełnie naturalnym, wobec czego upada przytoczony zarzut racjonalistów.

Również i inne zarzuty tychże krytyków przeciw autentyczności owego dwuwiersza św Łukasza pozbawione są, jak to stwierdziliśmy wyżej, — wszekiej podstawy.

Tarnów.

X. Dr. Stan. Dutkiewicz
Prof. Pisma św. N. Zak.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dary dla głodnych Rosjan, do których składania wezwał Pius XI katolików, wpływają obficie: i tak nadesłano z jednej tylko diecezji szwajcarskiej 88.333 lir. Ogłoszono też pierwsze sprawozdanie z tej akcji dobroczynnej, które przysłał O. Gehrmann S. V. D. z Eupatorji na Krymie. Przy pierwszem nakarmieniu dzieci powtórzył były prezydent sądu Anuczin treść przemowy wysłańca papieskiego po rosyjsku, dodając kilka pouczeń o papiestwie i o Kościele katolickim. Na zakończenie podziękował zastępca miejscowego sowietu Filipowski Ojcu św. i wszystkim katolikom za tę hojną pomoc, udzieloną Rosji i wezwał dziatwę, żeby była wdzięczną Papieżowi rzymskiemu. — Miejmy nadzieję, że ta Jego działalność przyczyni się do nawrócenia wielu, uwiedzionych przez odszczepieńców! *A. P.*

Patron kadetów korpusu lwowskiego. Chociaż św. Stanisław Kostka nie był żołnierzem, ale życie jego tak wykute z trudów i walk codziennych, jest wzniosłym wzorem do naśladowania dla młodzieży, która, hartując ciało i ducha w zakładzie wojskowym, ma wyrobić w sobie granitowy charakter.

Myśl wybrania św. Stanisława Kostki jako Patrona korpusu kadetów młodzież tego zakładu przyjęła radośnie. Już od miesiąca kadeci składali pieniądze na przyozdobienie kaplicy zakładowej, w której św. Stanisław Kostka ma cześć odbierać. Za złożoną sumę 700 tysięcy marek sprawlono piękny dywan, fotel biskupi, klęcznik palisandrowy, draperje bordowe, obraz św. Stanisława Kostki i 10 dużych świec.

W tym roku po raz pierwszy obchodzono uroczystość św. Stanisława w naszym zakładzie wojskowym

W wigilję 200 kadetów dobrowolnie przystąpiło do spowiedzi św. Fakt to godny uwagi, tem bardziej, że ta młodzież odbyła spowiedź na początku roku szkolnego w dniu 3 października b r. W dzień Patrona o godz. 7 kadeci przystąpili do Komunji św.

O godz. 9-ej przybył Najprz. X. Biskup Dr. Bolesław Twardowski, odprawił Mszę św. i wygłosił bardzo piękną naukę, zachęcając do naśladowania cnót św. Patrona.

W czasie Mszy św. kadeci odśpiewali kilka pięknych pieśni i kantatę na cześć św. Stanisława Kostki.

Korpus kadetów we Lwowie liczy obecnie 390 chłopców na pięciu latach. Każdy kadet składa na piątym roku egzamin dojrzałości i dopiero po otrzymaniu patentu odchodzi do pułku na 5-ciomiesięczną praktykę, skąd przechodzi do wyższej szkoły oficerskiej.

Życie w zakładzie, ujęte w przepisy dyscypliny wojskowej, ma wykształcić z młodzieńca, wstępującego do korpusu kadetów nowy typ oficera polskiego o zasadach religijnych i narodowych. Chłopak w zakładzie musi się uczyć i zachowywać moralnie, jeśli chce kurs 5letni ukończyć

Spowiedź św. (3 razy do roku), Msze św. w niedziele i święta, egzorty, wykłady religijne po 2 godziny w każdym oddziele, odczyty, zwiedzanie kościołów, muzeów, utwory patrjotyczne w teatrze, na które kadeci często chodzą, dłuższe wycieczki krajoznawcze, różnego rodzaju sporty i t. d., oto środki, które stosuje się dzisiaj przy wychowaniu kadetów w polskich dwóch korpusach: w Modlinie pod Warszawą i we Lwowie.

Wychowawcami w korpusie kadetów są poważni pedagogowie z egzaminami profesorskimi, którzy mają za sobą długoletnią praktykę nauczycielską. *X. Pilin.*

Z Czech. „Patrjarcha" sekty czechosłowackiej dr. Farsky napisał nowy katechizm (na spółkę z profesorem Kalousem), którego treść uznał biskup serbski prawosławny Dozytej (wyświęcający sekciarzom biskupów) za sprzeczną z wiarą wszystkich wyznań chrześcijańskich. O Bogu mó-

wią tam jako o „żywem prawie przyrody“(!) o Chrystusie jako o jednym z mężów, którzy wybitną odegrali rolę w rozwoju religijnym ludzkości itd. Otóż Dozytej potępił 12 paźdz. r. b. uroczyście naukę tego katechizmu i wezwał wszystkich „braci“ i wszystkie „siostry“ (które mają prawo zabierać głos w sprawach sekty na równi z mężczyznami) do odrzucenia go. Ale większość sekciarzy czeskich woli słuchać Farsky'ego i tylko mała ich część odstąpiła go na wezwanie Dozyteja i utworzyła nową „prawosławną“ cerkiew czechosłowacką. Widocznie jednak zaczyna się już rozkład sekty.

Z teologji moralnej — w sprawie postu ścisłego.

Wiadomo, że ten post polega głównie na tem, iż wolno tylko raz na dzień jeść do sytości (unica refectio); prócz tego pozwala Kościół dwa razy na dzień przyjąć posiłek lekki (levis refectio). Teologja moralna wyznacza nawet czas na ten posiłek do sytości, t. j. czas południowy (circa meridiem), a przepis ten jest dość ścisły, bo wedle Noldina, tylko ex iusta causa można go wyprzedzić ponad jedną godzinę, a św. Alfons twierdzi, że notabilis anticipatio huius temporis grave peccatum est (Cf. Secundus elenchus quaest. reform. n. 13). Czytamy dalej u Noldina de causis excusantibus a ieiunio, jest ich trzy: debilitas corporis, paupertas i gravis labor corporis sive mentis.

Tak się przedstawia ta sprawa w teorji; zna ją każdy kapłan, znajdzie ją także w każdym podręczniku teologji moralnej. Ale w praktyce zachodzą nieraz trudności, na których rozwiązanie nie znajdzie się porady w żadnym podręczniku. Jak n p. w tej sprawie mamy postępować z naszym ludem wiejskim? Wiadomo, że nasz lud pości prawie przez cały rok. Odżywia się — z nielicznymi wyjątkami — bardzo nędznie, je wprawdzie dużo, ale to są potrawy przeważnie mało pożywne. Zachowuje on najskrupulatniej, aż do przesady, abstynencję od mięsa, ale za to postu ścisłego nigdy nie zachowuje ani nie zachowywał, ani co do czasu ani co do ilości, je. kiedy chce i ile chce. Objad na wsi odbywa się rano (tak przynajmniej w Małopolsce wschodniej); przy tem objedzie je się do sytości. Wieczorem warzy się wieczerzę i je się prawie tak obficie jak rano. Nadto jeszcze w ciągu dnia a więc po posiłku rannym i południowym jedzą ludziska co się da i ile się da, n. p. kawał chleba, owoce, mleko itp. Co na to powie przepis Kościoła, co teologja moralna? Dalej, jak tym ludziom objaśniać przykazanie o poście ścisłym, gdy nań przyjdzie kolej w naukach katechizmowych? Jak postępować w konfesjonale? — Czy stosować do nich causas excusantes? Kiedy oni nie są ani debiles corpore, ani w przeważnej części pauperes, ani nie są zawsze occupati nimio labore? Kazać im jeść objad około południa, to wbrew ich zwyczajom, które nie łatwo zmieniają. Kazać im jeść raz na dzień do sytości, kiedy oni po swoim objedzie, choć w pierwszej chwili czują się nasyceni, po jakimś czasie czują głód? Kazać im jeść potrawy posilniejsze, także daremna rzecz. — Nie ruszać tej sprawy, zostawić ich in bona fide? Ależ w takim razie nie należałoby w ogóle wspominać im o postach, nie zapowiadać ani wigilij, ani postu kwartalnego, ani wielkiego, a to przecież wywoływałoby u nich zdziwienie i sami pytaliby, dlaczego się o tem milczy? A co powiedzieć penitentowi, który sam się oskarża, że nie zachowuje postu ścisłego? Prawda, że to jest kolizja nie lada? — Poruszam tę sprawę w naszej Gazecie i spodziewam się, że nasi moraliści zabiorą w tej kwestji głos i wyświetlą ją jak należy, oraz podadzą praktyczne wskazówki, za co będziemy im bardzo wdzięczni.

X. Jakób Steiner.

Nowe książki.

Dr. Józef Sebastjan Pelczar. Rewolucja francuska wobec religji katolickiej i jej duchowieństwa. Przemyśl. 1922. Stron 44 w dużej 8-ce.

Tyle już pisano o okropnościach „wielkiej“ rewolucji, że trudno powiedzieć jeszcze coś o nich nowego. Ale trzeba je przypominać od czasu do czasu, bo rewolucja ta ma dotąd i u nas swoich wielbicieli, którzy widzą tylko jej dobre następstwa i chętnie powtarzają jej hasła, nie myśląc o tem, że podniecane przez nich namiętności proletarjatu mogą stać się sprawcami zbrodni podobnych. Dlatego byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby w jak najszerszych kołach czytano tę broszurę doskonale napisaną X. Biskupa Pelczara. Znajdujemy tu na niewielu stosunkowo kartkach bardzo dużo szczegółów o okrucieństwach, których w czasie „teroru“ dopuszczano się na katolikach a zwłaszcza na kapłanach francuskich. Bardzo też godne uwagi są przestrogi, któremi dostojny Autor kończy swoje opowiadanie. *X. A. P.*

Ignacy Chrzanowski. Wśród zagadnień, książek i ludzi. Lwów-Warszawa-Kraków. 1922. (Na okładce wydrukowano r. **1923**). Stron 574. Cena księgarska 3.000 mk.

Jest to zbiór rozpraw, recenzji, przemówień itd., drukowanych już w różnych czasopismach, a teraz gdzieniegdzie przez autora zmienionych i uzupełnionych. Dużo tu czytamy wiadomości i zdań ciekawych i pouczających o kulturze średniowiecznej, o Samuelu i Seklucjanie (tu streszcza autor obszernie znakomite dzieło śp. X. Ign. Warmińskiego o tych sekciarzach), o Reju, Skardze, Konarskim, Kołłątaju, o przyczynach upadku Polski, o „upiorach myśli historycznej“, o podobieństwach między trzecią częścią „Dziadów“ a „Boską Komedją“, o Przedświcie, o Mickiewiczu, Łukasińskim, o Chmielowskim, Tarnowskim, Spasowiczu, Kasprowiczu i innych. Trzeba podziwiać i tutaj wielostronność i pracowitość autora, który już tylu płodami swego pióra zbogacił nasze piśmiennictwo.

Zarazem jednak musimy ubolewać nad tem, że w wielu jego studjach i recenzjach przejawia się mniej lub więcej wyraźnie jego uprzedzenie i stanowisko nieprzyjaźne wobec Kościoła i nauki katolickiej. Tem większe zaś niebezpieczeństwo kryje w sobie polemika jego z prawowiernością katolicką, że on nie występuje nigdzie otwarcie jako przeciwnik religji, ale raczej wypowiada przekonanie, że on walczy właśnie w interesie religji, którą — jak sądzi — pojmuje lepiej niż najwyżej cenieni jej obrońcy. Mogą więc jego pisma i odczyty wpłynąć niedobrze na wielu czytelników i słuchaczy, — zwłaszcza na młodzież, nie dość uświadomioną pod względem religijnym i nie zdolną do rozbioru krytycznego jego argumentów. Dlatego nie wezmą nam za złe szan. Czytelnicy, jak się spodziewamy, jeżeli dużo stosunkowo poświęcimy miejsca oświetleniu niektórych jego twierdzeń. Nie możemy naturalnie marzyć o tem, że potrafimy go przekonać, — ale chodzi tu o pewne prawdy przewodnie i zasadnicze, które trzeba często wyłuszczać w konferencjach apologetycznych i przy nauce religji w klasach najwyższych szkół średnich.

W pierwszej rozpr. p. n. „Idea kultury średniowiecznej a chwila obecna“ (są to 2 odczyty publiczne, wygłoszone w Warszawie w r. 1921[1]) wypowiada autor dużo pięknych myśli o zasługach Kościoła dla kultury, o upadku moralności w dobie obecnej itd., ale w dalszym ciągu czytamy zdania, na które nie możemy się zgodzić: „Kto jest głęboko wierzącym katolikiem, ten wiary swojej, że to Kościół jest powołany do przywrócenia jedności rozbitej kulturze, nie straci nawet i wtedy, gdy usłyszy pogląd, że Kościół ogłoszeniem dogmatu o nieomylności papieża, nauką o niezmienności swojej nauki i encykliką Piusa X o modernizmie unie-

[1]) O tych odczytach i o rozpr. p. n. „Mickiewicz wobec Kościoła w ostatnim kursie prelekcyj paryskich“ była już mowa w nrze 13 „Gi K.“ z r. 1921.

możliwił — sobie postęp, a większości tych, co się od Kościoła oderwali, powrót na jego łono. Kto jest **g ł ę b o k o** wierzącym katolikiem, tego taki pogląd... boli, gniewa i oburza. Inni natomiast... są pewni, .. że Kościół nigdy już nie dokona zjednoczenia rozbitej kultury, chyba że za niezbędny warunek przynależności do swego łona poczytywać będzie nie ślepe, tylko dobrowolne posłuszeństwo i nie bezwzględną prawowierność dogmatyczną, tylko wspólność uczuć religijno-moralnych i wspólność poglądów na zadania życia" (str. 48—49).

A więc p. Chrz. żąda od Kościoła ni mniej ni więcej tylko w y r z e c z e n i a s i ę n i e o m y l n o ś c i i wszelkich dogmatów! Niech każdy wierzy, w co chce, niech każdy pojmuje religję według swego upodobania, a wtenczas i protestanci i moderniści przyznają Kościołowi, że wszedł śmiało na drogę postępu i przestał swemi „prawdami wiary i obyczajów" krępować ich rozum! — Czyż jednak właśnie historja protestantyzmu, który rozpadł się na setki „kościołów" i stracił prawie zupełnie wpływ na życie duchowe swoich wyznawców, nie powinnaby powstrzymywać Kościoła od tego kroku? — Nie możemy tu rozwijać argumentów, którymi teologja broni dogmatu nieomylności papieskiej; — zaznaczamy więc tylko w krótkości, że kto wierzy w Bóstwo Chrystusowe, kto wierzy, że On jest prawdziwie założycielem Kościoła, kto wierzy Ewangeljom, ten powinien także przyznać, że dar nieomylności w rzeczach wiary i moralności był Kościołowi niezbędny, że ludzkość potrzebowała koniecznie nauczyciela, nie mogącego w tych rzeczach błądzić i w błąd wprowadzać swoich wyznawców. Gdyby nie było takiego nauczyciela, bylibyśmy wszyscy wydani na pastwę sceptycyzmu, nie wiedzielibyśmy nigdy, co w tych rzeczach mamy uważać za prawdę, jaki jest cel naszego życia i jak je mamy urządzać. Kościół był też zawsze — począwszy od czasów apostolskich — przekonany o swojej nieomylności. Ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieskiej nie objawiło światu żadnej prawdy, nie znanej już Apostołom, również jak encyklika przeciw modernistom nie zawiera nic całkiem nowego w głównej treści swojej, nic takiego, coby „uniemożliwiało" sekciarzom powrót na łono Kościoła. Faktycznie też wielu uczonych i bardzo rozumnych protestantów porzuciło swe błędy — już po jej wydaniu. Nie żąda zresztą Kościół od nich „**ś l e p e g o**" posłuszeństwa, tylko opartego na racjach rozumnych, które ich przekonywają, że on jest rzeczywiście ustanowiony przez Chrystusa i że papież jest następcą św. Piotra.

Ale p. Chrzanowski nie uznaje — jak wielu innych — w rzeczach religji żadnych racji rozumnych. Jego pojęcie religji różni się zupełnie od katolickiego: jemu chodzi jedynie o „wspólność u c z u ć religijno-moralnych i wspólność poglądów na zadania życia". Gdzieindziej znów twierdzi, że „każda religja jest p r o d u k t e m p r a c y d u c h a l u d z k i e g o" (str. 283), — a więc żadna nie jest o b j a w i o n a p r z e z B o g a, każdą wytworzył sobie człowiek sam. „Stałą i pewną wskazówkę do życia i zarazem wiarę w trwałą jego wartość dają człowiekowi irracjonalne pierwiastki jego duszy: instynkt samozachowawczy, uczucie, intuicja i to, co Bergson nazywa é l a n v i t a l, pęd czy rozmach życiowy. Najwspanialszym i zarazem najdonioślejszym dla życia produktem tych irracjonalnych pierwiastków jest r e l i g j a, której najgłębszą istotę stanowi właśnie nie co innego, tylko p o c z u c i e, intuicyjna pewność trwałej, kosmicznej, nadhistorycznej, nieśmiertelnej wartości życia, — życia ducha w ogóle, a poczucia obowiązku moralnego w szczególności" (str. 296). W dalszym zaś ciągu tego ustępu czytamy, że ten ma religję, kto „wierzy, że życie ludzkie ma jakiś cel idealny, że samo już dążenie do jego urzeczywistnienia, samo pełnienie obowiązku moralnego nadaje życiu rodzaju ludzkiego sens i trwałą wartość".

Tu wypada nam jeszcze uwzględnić — dla lepszego oświetlenia tych bardzo niejasnych wyrażeń — to, co p. Chrzanowski napisał dawniej o książce Z d z i e c h o w s k i e g o p. n. „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa" i o „Ojcze-naszu" C i e s z k o w s k i e g o.[1]) Na każdej prawie stronicy dzieła Zdziechowskiego da się stwierdzić rażąca nieznajomość przedmiotu, o którym pisze, nieznajomość nauki Kościoła, Pisma św. i Tradycji. Dzieło jego „nie rachuje się z najelementarniejszemi za-adami metody naukowej i jest typowym objawem tego dyletantyzmu XIX wieku, przeciw któremu tyle razy w sferach uczonych podnosiły się głosy."[2]) Nie zna on np. argumentów, którymi teologowie dowodzą istnienia Boga, sądzi mylnie, że teologja katolicka ma pretensję do „matematycznej ścisłości" w swoich wywodach; czerpie swoje wiadomości o nauce katolickiej z pism protestantów i modernistów, — nie zna ogólnie przyjętej nauki teologów o tem, czem jest wiara itd. (Dok. nast.)

Doroczne Walne Zebranie Koła diecezjalnego XX Prefektów archidiecezji lwowskiej o. łać. odbędzie się dnia 20 grudnia 1922 o godz. $15^1/_2$ w lokalu Koła: ul. Rutowskiego 5 z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2) Sprawozdanie Zarządu: a) Prezesa, b) Sekretarza, c) Skarbnika.
3) Wybór trzech ustępujących członków Zarządu.
4) Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu odbędzie się drugie Walne Zebranie o godz. 16-ej bez względu na komplet.

X. Dr. Adam Gerstmann m. p. prezes. — *X. Dr. Teofil Długosz* sekretarz.

Doroczne Walne Zebranie miejscowego Koła XX. Prefektów we Lwowie odbędzie się po Walnem Zebraniu Koła diecezjalnego z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2) Sprawozdanie Zarządu: a) Prezesa, b) Sekretarza, c) Skarbnika.
3) Wnioski i interpelacje.

X. Franciszek Bielówka m. p. prezes. — *X. Dr. Kazimierz Thullie* m. p. sekretarz.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska.

Odznaczeni exp. can: X. Wincenty Grzyb, prob. w Klimkówce; X. Stanisław Wolanin, prob. w Dobromilu.

Instytuowani: XX. Stanisław Capecki, wik. w Kosinie, na prob. w Gaci; Wojciech Blajer, wik. w Sędziszowie, na prob. we Frysztaku; Michał Siedleczka, prob. w Lubatowej, na prob. w Wesołej.

Mianowani XX.: Mikołaj Drużbacki, wik. w Gorlicach, sekretarzem Kurji biskupiej w miejsce X. Stanisława Trzemżalskiego, wysłanego na studja do Rzymu; Andrzej Gorczyca kierownikiem i katechetą pryw. semin. męskiego w Przemyślu, Antoni Szynal, wik. w Krasiczynie, katechetą szk. pow. w Rymanowie; Tomasz Niemirski, wik. w Krośnie, administratorem w Ustrobnej; Marcin Rolewski, wik. w Radymnie, katechetą w szk. powsz. m. im. Mickiewicza w Jarosławiu i 2-gim katechetą w pryw. gimn. żeńsk. tamże; Stanisław Szarek, wik. w Jarosławiu, dirigensem tamże; Karol Ożóg, wik. we Wrzawach, administratorem tamże; Bartłomej Krukar, katech. II gimn. w Samborze, katechetą pryw. semin żeńsk w Samborze po dobrowolnej rezygnacji X. Piotra Turka; Jan Makara, eksp. w Twierdzy, ekspozytem w Balicach; Adam Osetek, wik. w Milczycach, administratorem tamże; Paweł Konkol, wik. w Przeworsku, ekspozytem w Podbużu.

---

[1]) Powtarzamy tu niektóre myśli, wypowiedziane w „Miesięczniku Kat. i Wych." z r. 1920, str. 197 n. a pominięte tulłczeniem przez p. Chrz.

[2]) O. Jacek W o r o n i e c k i O. Pr. w „Miesięczniku Kat. i Wych." z r. 1916, str. 211. Rozpr. jego p. n. „Z powodu ostatniego dzieła prof. Zdziechowskiego" wyszła także osobno.

Przeznaczony na wikarego do Radymna X. Tomasz Machoń neomysta.

Urlop orrzymali: XX Jan Pieniążek, eksp. w Wysokiej ad Dobrzechów, na przeciąg 1 roku celem wyjazdu do Ameryki; Stanisław Smagała, wik. w Kołaczycach, do końca roku 1922 dla poratowania zdrowia; Jan Wiesławski na przeciąg 1 roku celem kontynuowania studjów na uniw. Jagiell. w Krakowie; Bronisław Dutkiewicz, wik. w Borku Starym, do końca r. 1922.

Pozwolenie na wstąpienie do Zakonu OO. Jezuitów otrzymał X. Stanisław Wawrzkiewicz, ekspozyt w Podbużu; na wstąpienie do Zgromadzenia XX N. Serca Jezusa X. Władysław Bachota eksp. w Trzcieńcu.

Zmarli: X. Jan Jayko, prob. we Wrzawach, w 77 r. ż. a48 kapł. X. Marcin Augustyn, prob. w Milczycach, w 78 r. ż. a 50 r. kapł. *R. i. p.*

Diecezja tarnowska.

Instytucję kan. na prob, w Nowym Wiśniczu otrzymał X. dr. Julian Piskorz, ojciec duchowny w sem. w Tarnowie |

Zmarł X. dr. Jan Krzysiak, prob. w Ropczycach, ur. 1840 w. 1866. *R. i. p.*

Na wyd. „Gaz. Kośc.": złożyli P T. Księża; Dr. Piotr Stach (ze Lwowa) 5000 m. Dr, Jan Czuj (z Lublina) 5000 m. Dr. Stan. Dutkiewicz (z Tarnowa) 3000 m, Michał Dob.ja (ze Lwowa) 3300 m. Izydor Ziółkowski (z Wojniłowa) 600 m. R. Kmieciński (z Brusna) 500 m. Paweł Penar (z Prus) 2400 m. Miecz. Bryczkowski (z Zubrzy) 2400 m. Adam Łańcucki (z Podwysokiego) 2000 m. Józef Lehman (ze Lwowa) 1000 m. — Naddatki. Józef Makłowicz (z Kołomyji 7040 m. L. Kaściński (ze Śniatyna) 400 m. Jakób Rayski (z Bolechowic) 200 m. St. Stępień (z Majdanu) 745 m. W. Stachyrak (z Futomy) 400 m. Al. Cisło (ze Stryja) 1600 m. Ant. Matejkiewicz (z Brześcia) 2100 m. Józ. Stachyrak (z Sambora) 100 m. (C. d. n.)

Na fundusz pras. Wojciech Wanielista (z Biclin) 900 m.

Na odbudowę domów Księży w Worochcie X Józef Smaczniac (z Tarnowa) 2000 m.

Treść rocznika XXIX.

Str.

I. Teologja i sprawy kościelne.

II. Kazania.

III. Sprawy społeczne i polityczne.

---

[1]) Wskutek pomyłki składacza doliczono „Gazecie Kościelnej“ wr. 1922 o 200 stron więcej od 1-ej str. nru 13-go, gdzie zamiast 141 nn. figurują cyfry 341, 342 itd.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.